Nr. 15. Kraków, sobota dnia 10. czerwca 1899. Rok II.

OBRONA LUDU

Organ stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co drugą sobotę. Kosztuje rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr. Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.	Dodatki zwyczajne: Kalendarz i biblioteczka „Obrony ludu“. Redakcya i Administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.	Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Wymierzcie wprzód sprawiedliwość...

Jest bajka, która powiada, iż był jeden potężny zbójca, który napadał na spokojne sioła i pałką kładł ludzi na ziemi i usta im kneblował, a majątkiem zrabowanym dzielił i żywił swoich pomocników. A gdy już wszystkie sąsiednie sioła były pobite lub skrępowane, gdy wszystko było zrabowane, tedy rzekł zbójca: „Dosyć już mamy tej wojny! Będziemy odtąd żyli w spokoju i miłości, jako Chrystus przykazał“. A ci, co leżeli na ziemi skrępowani i z ustami zakneblowanemi nie mogli zawołać: „Najpierw wróć krzywdę ludziom niewinnym, rozwiąż nasze więzy, wyjmij kneble z ust naszych, oddaj zrabowane mienie, oddaj życie zabrane mężom niewinnym“. A zbójca nie widział, że każdy sznur, którym skrępował pobitych, przemieniał się w gadzinę nienawiści i w węża zemsty, a zbójca nie widział, że tam, gdzie padła kropla krwi pobitych, wyrastały noże zemsty jakby długie liście trawy. I pośród tych gadów nienawiści i noży zemsty chciał zbójca czynić pokój. Tak mówi bajka.

Ale gdy popatrzymy, co się dzisiaj dzieje, gdy cofniemy się myślą wstecz, gdy rzucimy okiem na ziemię polską i polski lud — to się przekonamy, że to nie bajka, ale prawda. Przed stu laty Moskale i Niemcy — podobnie jak ów zbójca — wpadli na spokojne sioła polskie, orężem i na szubienicach, w kopalniach sybirskich i w lochach cytadeli pomordowali najlepszych synów naszych, zrabowali kościoły i dwory, powypędzali kapłanów, świątynie Pańskie zamienili na stajnie, zbeszcześcili ołtarze Boga — wypędzili króla i senatory, a sprowadzili żandarmów, kozaków i prawosławnych popów — a gdy tak jednych pomordowali, innym usta zakneblowali i zabrali wszystko, co się wziąć dało — gdy pomiędzy siebie podzielili polskie sioła i miasta — powiedzieli: „No, a teraz to już będzie pokój, tak jak Chrystus każe!“ I zebrali się dzisiaj w mieście Haadze, w Holandyi i radzą nad tem, aby już więcej nie było wojny — ale nie myślą o tem, że naj-

pierw trzeba naprawić krzydy, że najpierw należy czynić pokutę, że najpierw trzeba otrzeć łzy, wrócić zrabowane mienie, gdy już pomordowanym życia wrócić nie mogą. Mówią o pokoju Chrystusowym — faryzeusze — jak gdyby nie wiedzieli, że Chrystus budował pokój, nie na zbrodni, nie na krwi i krzywdzie, ale budował swój pokój Boży i Chrystusowy na miłości i sprawiedliwości. Ty, władco północy — wielki biały carze, który podałeś projekt tego wielkiego pokoju — pamiętaj i nie zapominaj, że pokój będzie, ale dopiero wówczas, gdy ludowi polskiemu będzie wymierzona sprawiedliwość, gdy narodowi polskiemu zwrócone będzie to, coście zrabowali. Najpierw musi być sąd — następnie wymiar sprawiedliwości, a potem będziemy mówić o pokoju. Ale choćbyście przez lat sto co roku zwoływali konferencye pokoju, dopóki będą pokrzywdzeni, dopóki nie naprawicie krzywd strasznych — dopóty każda łza i każda kropla krwi nędzarzy i niewolników przemieniać się będzie w noże zemsty i mściwości.

Sto lat nas krzywdzicie i sto lat spokoju wam nie daje zatrute wasze sumienie, a my wciąż żyjemy i sprawiedliwości się domagamy. I choćby nam przyszło drugich sto lat czekać i walczyć — wytrwamy i zwyciężymy, bo z nami prawda i prawo, bo z nami sprawiedliwość. A gdzie prawda i sprawiedliwość — tam Bóg, tam Chrystus. Nastanie pokój, ale wpierw musicie ludowi polskiemu wymierzyć sprawiedliwość.

Sprawy ludowe.

Wyszynk słodzonych wódek. Szynkarzom, którzy dzierżawią prawo propinacyjne, nie wolno szynkować wódek słodkich, wyrabianych fabrycznie. Na to, aby szynkować wódki słodkie, które nazywają likier, rosolis, jakoteż na wyszynk rumu i araku, potrzebna jest koncesya (pozwolenie) Władzy przemysłowej, która urzęduje przy Starostwie.

Do wódek słodkich fabrycznych, nie liczy się atoli wódek, które szynkarz sam przyprawia na zimno z cukrem i korzeniami. Taka osłodzona wódka, liczy się za zwykłą wódkę propinacyjną.

Jeżeli kto podaje o pozwolenie na wyszynk trunków słodzonych, to Starostwo bada najpierw, czy człowiek ten zasługuje na zaufanie, mianowicie, czy on ludzi rozpijał nie będzie. Starostwo udziela takiego pozwolenia tylko tym, którzy wyszynk wódek słodzonych chcą połączyć z innego rodzaju przedsiębiorstwem. Zwykle przeto otrzymują taką koncesyę cukiernie, kawiarnie, sklepy towarów korzennych, gdzie można coś dostać do zjedzenia, herbaciarnie. Kramarze mający towary, nie nadające się do zjedzenia, pozwolenia takiego nie dostają.

Posiadacze handlu różnych towarów po wsiach i miasteczkach t. j. nasi sklepikarze. mogą sprzedawać słodzone wódki jako to: arak, rum, esencyę ponczową, likier, rosolis, śliwowice, tylko w zapieczętowanych flaszkach. I to musi być we flaszce najmniej seidel na starą miarę, co na nową znaczy trochę więcej, niż jedna trzecia część litra (prawie o pół małego kieliszka więcej). Nie potrzeba koniecznie sprowadzać tych wódek z fabryki w tak małych flaszkach, można sobie sprowadzić w beczułce z fabryki i ta-

kową potem samemu do flaszek pospuszczać, tylko trzeba uważać, żeby to robić w osobnej izbie, a jeżeli się chce to robić w sklepie, to tylko wówczas, gdy w sklepie nie ma gości, gdy sklep zamknięty. Choć się sprzedaje we flaszce, to gościom nie można pozwolić flaszki w sklepie otwierać i pić. Pić wolno tylko po za sklepem. Jeżeli sklepikarz chce szynkować na kieliszki słodką wódkę, to musi podać o koncesyę do starostwa. Kto ma także pozwolenie na drobną sprzedaż, to może wydawać wódkę słodką, w ilości najmniej ósmą część litra z tem ograniczeniem, że kupionego trunku nie wolno wypić w sklepie. Wyszynk i drobna sprzedaż wódek, jakoteż handel wódek we flaszkach, podlegają osobnej opłacie. Opłatę uiszczać należy z góry półrocznie, to jest 1 stycznia i 1 lipca. Kto w środku półrocza zaczyna, ten płaci za całe półrocze. Opłaty te wynoszą tam gdzie jest do 500 dusz 5 zł. Od 500 aż do 2000 dusz 10 zł., a gdzie więcej niż 2000, opłaca się 20 zł. Całą podaną sumę opłacają jedynie ci, którzy trudnią się wyszynkiem wyłącznie, jeżeli zaś ktoś trudni się wyszynkiem albo drobnym handlem wódką słodzoną tylko ubocznie, to należy mu wymierzyć tę osobną opłatę tylko w takiej wysokości, aby nie przenosiła piątej części podatku zarobkowego zwyczajnego, jaki opłaca. Każdy sklepikarz, pierwej nim pocznie sprzedawać, powinien do Władzy skarbowej zrobić doniesienie. Władza skarbowa wyda mu boletę i naznaczy, w którym Urzędzie ma tę opłatę złożyć. Boletę trzeba zawsze mieć w sklepie, aby się można wykazać przed żandarmami albo strażnikami z finansowej Dyrekcyi (których nazywają u nas finansami). Jeżeliby „finans" żądał wydania bolety, należy mu ją dać — ale powinien na piśmie potwierdzić, że ją wziął. Które Urzędy zawiadomić należy, iż się chce sprzedawać wódkę w flaszkach, ogłasza Władza skarbowa krajowa, za pośrednictwem Zwierzchności gminnej. Uwiadomienie może sklepikarz wnosić pisemnie albo ustnie. Należy równocześnie przedłożyć arkusz podatku zarobkowego i trzeba zaraz zapłacić należącą się opłatę za pół roku.

Uwiadomienie pisemne powinno zawierać: Nazwę gminy, plac lub ulicę, liczbę konskrypcyjną — czyli numer domu. Podać należy, iż wyszynk albo drobny handel ma się odbywać tylko ubocznie, i że właściwym przemysłem jest sprzedaż towarów mieszanych (sklepikarstwo). Ktoby chciał dokładnych wiadomości, ten powinien sobie kupić ustawę z d. 23 czer. 1881 dz. w. p. N. 62.

Dzierżawy propinacyi. Zwracamy uwagę interesowanych, że kto zamierza ubiegać się o dzierżawę propinacyi w pewnej miejscowości, ten powinien zawczasu zawiadomić o tem Dyrekcyę funduszu propinacyjnego we Lwowie, nie czekając na rozpisanie licytacyi. Napisać krótko tak:

Do Świetnej Dyrekcyi funduszu propinacyjnego przy Wysokiem Namiestnictwie we Lwowie.

Podpisany N. N. zamierza się ubiegać o dzierżawę propinacyi w gminie tej a tej na dalszy czas. Upraszam Świetną Dyrekcyę, aby w tym celu raczyła mnie uwiadomić, kiedy się kończy termin obecnemu dzierżawcy, kiedy i gdzie odbędzie się licytacya na dalszy okres dzierżawny.

Gmina dnia

podpis.

List ten należy jako polecony (za recepisem) przesłać pod adresem następującym:

Świetna Dyrekcya funduszu propinacyjnego przy Wysokiem Namiestnictwie we Lwowie.

Szanowne Towarzystwo Rybackie! Przed kilku laty czytałem, w jakiej gazecie, to nie pamiętam, iż zawiązało się Towarzystwo Rybackie i dopomagają i pouczają mniejszej posiadłości w chowaniu ryb. Więc w tym celu wykopałem duży stawek, będzie go przeszło do 100 sążni kwadratowych, wody w największe posuchy będzie półtora metra, szuwar już dobrze się rozrósł, dokoła zasadzona łozina, co jest bardzo dobrze, bo nie obrywa brzegu, a w zimie koło brzegu nie zamarza woda, więc mają ryby czem oddechać.

Tylko proszę Szan. Towarzystwo, nie mam dobrych gatunków ryb, tylko same karasie. Karpie by się także utrzymały, tylko nie można dostać, choćbym chciał kupić u żyda, to bardzo zmęczone, z łuski odarte, pokaleczone i za kilo chcą 1 złr. 20 ct., a czasem 1 złr. do 50 ct. na Targu w Jarosławiu. To strasznie drogo i niezdatne do tego.

Więc proszę o poradę, gdzieby dostał ryb na chowanie, ażeby mogły być w stojącej wodzie. Jeżeli otrzymam pomoc i poradę, to i ja się zapiszę do Towarzystwa Rybackiego. Pozdrawiam całe Towarzystwo, a jeżeli kiedyś będzie posiedzenie, proszę mnie o tem zawiadomić.

Wasz brat i sługa *Walenty Gwóźdź*
w Morawsku p. Jarosław.

Ze Zawoi nam piszą tamtejsi obywatele, że im rząd przysłał komisarza (takiego — jak mówią — rządowego wójta), gdy się pokazało przy lustracyi, że dawniejszy wójt gdzieś zapodział 1200 złr. pieniędzy gminnych. Komisarz porządek już zrobił, stary wójt pieniądze musiał zwrócić, a ponieważ utrzymanie tego rządowego wójta kosztuje w jednym roku tyle, co zwykłego wójta w sześciu latach (komisarz bierze coś 3 złr. dziennie), przeto gmina jest narażona na wielkie koszty i ciężary — i dlatego chciałaby, aby pan komisarz już przestał urzedować, a rozpisano napowrót wybory Rady gminnej i wójta takiego, jakiego mieć pozwala konstytucya. (W tej sprawie napiszcie prośbę do pana namiestnika i do pana marszałka krajowego we Lwowie. A pamiętajcie, gdy przyjdą wybory — to trzeba wybrać ludzi uczciwych, zacnych, porządnych, a żadnych pijaków i złodziei. Wtedy nie będziecie mieli ani kłopotów, ani wstydu, ani nie będziecie płacić większych podatków. *Przypisek Redakcyi.)*

Podziękowanie. Szan. Redakcyo! Od czasu pojawienia się listów drukowanych w *„Obronie ludu"* o nadużyciach pisarza gminnego Ostrowskiego w Turce, bardzo wiele się zmieniło w urzędowaniu gminnem, bo te wszystkie szachrajstwa i łajdactwa czynione przez tamtejszy zarząd gminy, a które to Plezia starał się wydobyć na wierzch, ustały a wójt mając do urzędowania jeszcze 4 tygodnie do nowych wyborów **został usunięty** również i pisarz. Za to składamy *Obronie ludu* i p. Plezi serdeczne podziękowanie, że raczył się wstawić za biednym ludem dręczonym przez takie gminne niecnoty. *Michał Korzeniewicz, Roman Maruszczak, Oleksa Bojczuk* w imieniu wielu. Posłom ks. Szponorowi i drowi Danielakowi życzymy zdrowia, aby jak najdłużej bronili biednego ludu od krzywd, a Bóg Wam to wynagrodzi.

Pańskie lasy. W imieniu Waszych szlachetnych zasad, proszę Was poruszcie tę sprawę, o której tu piszę. Coby też świat powiedział o człowieku, który mając bardzo dużo chleba i mięsa, kładłby to do nawozu, gdy wokoło masa zgłodniałych sąsiadów stoi, a niektorzy już zapadli na tyfus głodowy. — Coby świat powiedział na takiego człowieka? zwłaszcza, gdy on tych ludzi zawsze potrzebuje i bez nich istniećby nie mógł.

Znamy na wsiach tu i owdzie komornice, zwłaszcza w górach, które

sobie za darmo wyprosiły we wsi plac pod chatkę; potem dostały od gospodarzy i drzewa, lichych okrąglaków, ale chatka stanęła. Taka komornica chowa sobie parę owiec, lub kozę. Pasie to po chłopskich polach, nie tam gdzie najlepsze pastwisko, tylko po tych pustkach, ale pasie i jeszcze koło pniaków po wyrębach, uzbiera siana na zimę, niezrobiwszy nikomu szkody. Za to wszystko, nie wysługuje się wiele gospodarzom, bo jest kaleką, ale tak żyjąc bożą manną, zbierając grzyby i jagody, nieraz uciuła parę reńskich i potem dobry gazda jest jej dłużnikiem.

A ileż to po pańskich lasach psuje się jagód, grzybów, któreby się i światu przydały i biedacy by za nie pieniądz wzięli. Ileż siana się psuje, które gdyby zebrać wolno było, mogłoby wielu biednych zamiast jednej, po dwie krowy chować, a takby byli rocznie o kilkadziesięt reńskich bogatsi i mięsa by przybyło w kraju. Tak małą ofiarę mogliby bogacze zrobić dla tak wielkiego dobrodziejstwa. Wszak ziemia nas ma żywić i nic się psuć niepowinno, co na pożytek służyć może. Zresztą Pan Bóg rzekł do Mojżesza: „Moja jest ziemia, a wy na niej tylko przechodniami jesteście!"

Ale cóż, kiedy u nas nie wolno, bo to kultura i szkodę by robili. — Szkodę robi tylko złodziej ukradkowy, nie człowiek wdzięczny za łaskę, której jeszcze więcej razy chce doznać. Niechby tylko na jego konto nie robił szkody leśny, dozorca, zwykle wyszukany oprawca, urwisz, bo zresztą któżby trzymał dobrego człowieka do trapienia biedaków. Jakąż szkodę może w lesie zrobić dziewczę małe? Drzewka będzie wyrywać? Na co? Ono przyszło zbierać grzyby lub jagody. Jeżeli ten lud jest tak strasznie zły, fałszywy i podły, to od czegoż ambony i szkoły w kraju?! Ależ, gdyby lud był istotnie tak zły, gorzejby z niejednym bałwanem było, który między Czechami i Niemcami tygodnia istniećby nie mógł takim, jak jest tu, a żyje szczęśliwy, jak w raju.

W górach i na podgórzach są tu całe obszary chłopskich lasów. Każdy może po nich chodzić gdzie zechce i ogień palić gdy mu się podoba. Widzą to dobrze panowie letnicy, którzy tu latem bawią.

Niechżeby też Wielm. Pan Dobrodziej był chociaż tak dobry jak chłop, cham i prostak, niechby miał choć odrobinę serca i litości dla tego biednego ludu. *Ant. Stopa.*

Gmina Szklary w pow. Rzeszowskim przesyła nam następujące zażalenie: Wydział powiatowy rzeszowski buduje drogę powiatową, która przechodzi i przez naszą gminę. Zdaje się, że już w tym roku rozpoczną roboty około kolei Przeworsk Bachórz, która także przechodzić będzie przez naszą gminę. W roku 1895 przeprowadził Wydział krajowy drogę przez naszą gminę z Kańczugi do Dynowa, która 10-ciom gospodarzom przecięła grunta 2 razy. Bardzo to jest dobrze ze względu na dobro publiczne no i zarobek jaki taki jest. Ale z drugiej strony my właściciele gruntów czujemy się niezadowoleni, ponieważ nam b a r d z o l i c h o płacą za grunta. Wydział krajowy jeszcze jako tako zapłacił, bo dał po 25 ct. za sążeń □ gruntu w 4-tej i 5-tej klasie, ale Wydział powiatowy to bardzo licho. Płacił po 15 ct. za sążeń w 6-tej klasie. Ale jak? Inżynier coś zaczął się godzić i to nie ze wszystkimi właścicielami tylko z dwoma, a reszta nawet nic nie mówiła z nim; obiecywał niby to po 25 ct. za sążeń, ci 2 żądali po 35 ct., ale byliby się już i na to zgodzili, tymczasem inżynier od zgody odstąpił i powiedział, „czekajcie, wyjedzie tu komisya to dostaniecie przez pół". I rzeczywiście dnia 6 maja wydelegowało c. k. Starostwo w Rzeszowie komisyę. Oszacowali po 15 ct., a za plony 5 ct. za sążeń!! U nas przeciętnie płaci

się za taką samą glebę 300 złr., a 4-tą i 5-tą klasę płaci się po 400 i po 500 złr. za mórg, gdy się kupuje na własność. A najwięcej nas to boli, że już Wydział krajowy, przeprowadziwszy drogę, narobił nam ułamków, a jak nam dalej tak robić będą, to ni siedzieć na tych gruntach, ni się wynieść gdzie, bo niema z czem. Każdy targuje jak może i szuka sposobu, aby jak najtaniej wziął, ale o dalsze nasze życie nikt się nie troszczy. *J. P.*

Z Bieńkowic w pow. Wielickim nadsyła nam tam tamtejszy naczelnik gminy następujące pismo, które powinno zainteresować **górników.** „Donosimy Szanownej Redakcyi z wielką pociechą, że u nas w gminie Bieńkowice są rzeczywiście węgle kamienne, które były poszukiwane i uznane przez rzeczoznawców w roku 1881. Pierwszym, który się zajmował poszukiwaniem i rzeczywiście znalazł węgiel i palił nim był Władysław Sielawa, właściciel dóbr gminy Bieńkowice. Obciążony jednak długami i nie mogąc ich wypłacić sprzedał cały obszar dworski, który zakupiła nasza wieś Bieńkowice w tej nadziei, że się znajdzie węgiel. Jednakowoż i gmina zadłużyła się, dlatego nie mogła rozpocząć dalszych poszukiwań. Aż dopiero w tym roku rozpoczęliśmy kopać na własnym gruncie i dotychczas mamy dużo znaków węglowych. Na pomoc w pracy podziemnej przyjechało kilkunastu górników z kopalni węgla Myszyna i pracują, przy pomocy dobrych włościan i żyją tą nadzieją, że jeżeli dawniejszy pan dostał węgiel w 26-ściu metrach głębokości, to i my za pomocą Boga go dostaniemy. Na to mam wyrobione pozwolenie do poszukiwań z c. k. Starostwa górniczego w Krakowie za poradą czcigodnego pana Starosty. Teraz my włościanie niemamy tak dostatecznych funduszów na rozwinięcie kopalni, więc chcielibyśmy z jakimś Towarzystwem spółkę zawiązać lub jaką umowę. Przeto upraszamy panów właścicieli większych fabryk w najbliższym czasie zwiedzić nasze kopalnie poszukiwawcze. *Jan Kania,* wójt.

(Szczęść Wam Boże, abyście niedługo i wiele, wiele dobrego węgla znaleźli, któryby nam zastąpił węgiel pruski. A niedajcie się wyzyskać i przedtem nim co zrobicie, najpierw nas zapytajcie o radę, aby Was nie oszukano. Bo takich, co Was zechcą oszukać i wyzyskać, będzie dużo. *Redakcya.)*

Krzywdy i nadużycia.

Dla wiadomości Dyrekcyi kolejowej w Stanisłowie, ewentualnie dla wiadomości ministra kolejowego podajemy wyrok sądowy w sprawie Willmana, który rozbija ludzi. — W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd powiatowy w Buczaczu po przeprowadzonej rozprawie głównej na podstawie oskarżenia wniesionego przez funkcyonaryusza c. k. Prokuratoryi państwa jako oskarżyciela publicznego, tudzież w obecności pełnomocnika oskarżonego Dra Reisa na wniosek, ażeby wyż wymienionego oskarzonego uznać winnym przekroczenia z §. 331 i 431 wydał następujący wyrok. Adolf Willman z Rohatyna lat 52 rzym. kat. obrz. żonaty, banmistrz c. k. kolei państwowej w Buczaczu, winien jest że dnia 3. grudnia 1898 w Buczaczu podczas sprawowania swej służby, jako banmistrz c. k. kolei państwowej Antoniego Pleczyńskiego byłego I. budnika kolejowego publicznie wobec świadków czynnie znieważył, uderzywszy go kilkakrotnie laską, a następnie, gdy Pleczyński stał na brzegu nasypu kolejowego, kilkanaście me-

trów wysokiego, trącił go rozmyślnie ręką tak silnie, iż tenze straciwszy równowagę, spadł z nasypu na dół, czem naraził tegoż zdrowie i ciało na niebezpieczeństwo uszkodzenia, co łatwo wedle naturalnych skutków swego czynu przewidzieć mó ł, czem popełnił przekroczenie z §. 331 i 431 u. k. za co zasądza się go, przy zastosowaniu §§. 260, 261, 266 i 267 u. k. na karę jednego dnia aresztu zamienionego na grzywnę w kwocie 5 złr. zaś w myśl §. 389 pk na zwrot kosztów postępowania karnego, które w myśl §. 391 u, p. k. uznaje się za nieściągalne, zarazem odseła się poszkodowanego Antoniego Pleczyńskiego z jego pretensyą o odszkodowanie w myśl §. 366 u. p. k. na drogę prawa cywilnego. Buczacz dnia 28 kwietnia 1899 Burdowicz. Wyrok ten bez powodów, udziela się Antoniemu Pleczyńskiemu z potwierdzeniem prawomocności tegoż. C. k, Sąd powiatowy Oddział V.“

Willman więc został ukarany sądownie. Wymiar tej kary jest jednak bardzo mały, ale wystarcza, aby teraz zabrała głos Dyrekcya kolejowa i wynagrodziła krzywdę wyrządzoną Pleczyńskiemu, jeżeli nie chce, aby ta sprawa była wentylowaną w Wiedniu. Na każdy wypadek notujemy tutaj dla pamięci co zeznali świadkowie słuchani przy rozprawie. Zeznali oni, że 1) działo się to w nocy o godź. 9-tej m. 30; 2) że Willman bił Pleczyńskiego laską po głowie, raz na moście, drugi raz na krawędzi nasypu; 3) że przed strąceniem uderzył go pięścią między oczy; 4) że strącił go z 40 metrów wysokiego nasypu; 5) że Dr. Kroo zeznał w c. k. Sądzie, że Pleczyński miał wstrząśnienie mózgu.

Praktyki zarządu kameralnych lasów w Niepołomicach. Chłopi z Woli batorskiej piszą nam: Zarząd kameralny w Niepołomicach każe sobie płacić za wziętą z lasu przez biednych ludzi wiązkę gałęzi na ziemi nazbieranych aż 27 centów, a te gałęzie nie warte nawet 5 centów. Oprócz tych 27 ct. każą też dawać jeszcze na koszta komisyi, 3 razy tyle. Biedny człowiek niema przyczem strawy łyżki ugotować, weźmie z lasu tę marną wiązeczkę gałązek drobnych, to płacić każą tyle i areszt jeszcze dają. — Zwracamy uwagę Dyrekcyi lasowej we Lwowie, że grzech tak ludzi obdzierać, już tam jak kto zawini to trudno, ale za gałęzie brać tyle i w dodatku takie „komisyjne“ koszta 3 razy większe niż kara, to już niesprawiedliwość wielka. Las cesarski a mizernej gałązki nie dadzą za darmo, to i tak zgnije. — Ze wszystkich już stron nas biednych gniotą tylko.

Dyrekcyę kolejową w Stanisławowie zapytujemy, jak długo będzie służył bez dekretu Franciszek Azarkiewicz w Tłumaczu? Służy on już lat 15 i nie nie ma dotąd zaopatrzenia na starość pomimo ciągłych obietnic, pomimo, że podczas wypadku na kolei rękę złamał, pomimo że papiery od niego wszystkie zabrano, pomimo, że mu kazano dać stemple itd. Za złamanie ręki obiecano mu dać 60 złr. a nie otrzymał ani centa. Zaopatrzenie na starość w formie dekretu należy mu się, bo przy kolei styrał i stracił zdrowie. Mamy nadzieję, że Dyrekcya załatwi tę sprawę we własnym zakresie i nie będzie potrzeba szukać wyższych instancyj.

We fabryce cementu w Szczakowy jeszcze dnia 6. marca potargało robotnika Antoniego Bełzę. Zginął na miejscu Dotąd wdowa po nieszczęśliwym i sieroty nie otrzymały żadnego zabezpieczenia. Zwracamy na to uwagę c. k. inspektora przemysłowego. (Napisaliśmy list, co należy uczynić. *Red.*) Przy tej sposobności musimy zaznaczyć, iż słusznie pisząc o tym wypadku p. Gaj, dodaje: „Dawniej chłopi orali wołami, a dzisiaj żydzi orają chłopami“. Tak, to prawda, do tego nas doprowadziły rządy stańczyków i magnatów galicyjskich.

Żydzi wystawili u nas na licytacyę gospodarstw chrześcijańskich od listopada do kwietnia, to znaczy w ciągu niespełna pół roku za kwotę **853.952 złr.**

Żydowska arogancya. W listopadzie wydzierżawił mieszczanin Górski w Wielkich Oczach lokal u żyda Hersza Arema; umowa została spisana notaryalnie; na podstawie tejże miał Górski płacić po 60 złr., i dał 25 złr. zadatku. W lokalu tym miał on zamiar założyć sklepik chrześcijański, co mu na mocy kontraktu było dozwolone. Gdy się żydzi dowiedzieli o zamiarze Górskiego, postanowili nie dopuścić go do wprowadzenia się do nowego lokalu. Najwięcej agitowali handlarze Moses Abend, Izrael i żona jego Elcia Majus. W przewidywaniu niemiłych zejść, udał się Górski do zastępcy burmistrza i prosił go o radę, jak ma sobie postąpić. Ten odesłał Górskiego do starosty, który polecił pisemnie urzędowi gminnemu rzecz całą zbadać, a w razie potrzeby nakazał żandarmeryi winnych odstawić do sądu w Krakowcu.

Dnia 7 listopada chciał się Górski wprowadzić do nowego lokalu: towarzyszył mu zastępca burmistrza. Wówczas żydzi otoczyli dom, gdzie był ów lokal i poczęli wołać: „Precz z chrześcijanami, idźcie sobie na cmentarze!“ Odzywały się też głosy: „Starosta nie ma nam tu nic do rozkazu, on jest kompetentny; co my chcemy, to uczynimy“ i tp. Potem żydzi rzucali kawałkami cegieł na wóz z rzeczami sprowadzającego się. Zastępcę burmistrza obrzucali żydzi rozmaitemi obelgami, tak, że ten w końcu opuścił lokal. Na usilne domagania się chrześcijan wezwał zastępca burmistrza najbardziej winnych do urzędu gminnego dla spisania protokółu. Tu jednak Abend i Majus obecnego w kancelaryi Górskiego, który się wykazał kontraktem w obecności urzędników i 2 policyantów, wyrzucili ze złością za drzwi, wołając: „Precz z chrześcijami!“

Skutkiem tego wniósł Górski skargę do sądu o obrazę czci i naruszenie prawa wolności osobistej. Gdyby sprawcy niepokojów nie zostali ukarani, mogłoby to mieć jak najgorsze następstwa. Stosunki w Wielkich Oczach są wprost opłakane, chrześcijanie nie mogą, w obawie przed żydami, założyć dla swoich Kółka rolniczego i sklepiku chrześcijańskiego. Tak już daleko rozpanoszyło się szelmostwo żydowskie. Bracia chrześcijanie, brońcie się, bo zginiemy wszyscy i nawet po nas ślad nie pozostanie.

W powiecie buczackim zawarli lichwiarze formalny spisek na żywot włościaństwa. Okolicę podzieli na rejony, aby tem wygodniej rabować. I długo udawało im się. W Buczaczu uprawiało lichwę 13 oszustów z Judą Schapirą na czele; Moses Kohn miał sobie oddaną Pielawę i Petlikowce, Fuchs i Klein obrabiał Trybuchowce, Pyszkowce i Cwitową. Folkenfogg z Nagorzanki wysysał Nagorzankę, Kurdwanówkę i Oleszę, osobni macherzy pracowali w Zielonej, osobni w Dzwinogrodzie, a do swoich rejonów wciągnęła spółka też Romaszówkę i Kossów z powiatu Czortkowskiego.

Macherzy ci długo operowali, bogacili się krwią chłopów, kupowali grunta, stawiali domy, a chłopów puszczali z torbami. Chłop robił w polu, ale zboże zabierali lichwiarze. Z 10 złr. powstawało po roku 20 złr.; od 20 złr. wypuszczał chłop morg pola na procent, a że zyd sam pola nie uprawia, więc odzierżawiał go chłopu za spółkę. I siał chłop, orał, zbierał i młócił i sam ubożał, a lichwiarze przychodzili do majątków, do tysięcy. Wielu porządnych gospodarzy potraciło już po 7 i 8 morgów w ten sposób.

Ale przebrała się miarka. Żandarm Honorat Brucha człowiek z głową i sumieniem, przyłapał na uczynku najpierw 3 macherów: Frankla i Halperna z Zielonej i Breslera z Dźwinogrodu. Zaprowadził ich skutych

przez rynek, a choć żydzi podnieśli krzyk, narobili gwałtu, żandarm wierny swemu obowiązkowi, odstawił ich do aresztu.

W Buczaczu stał się wielki popłoch. Macherzy zmykali jeden po drugim i żadnego nie można było znaleźć w domu. Ale żydom szło o ratowanie przyaresztowanych i w tym kierunku rozwinęli pracę gorliwą. Trzeba było zaspokoić chłopów i zatkać im gębę. W tym celu złożono na wsie Zieloną i Dźwinogród **10.000 złr.** (sumę tę według krążących wieści złożono u p. notaryusza Teliszewskiego), a adwokaci dr Merengel i Aufschnitt rozjechali się po wsiach, by godzić się z chłopami.

Tak więc sprawa wyjaśnia się, obecnie wszystko oddano sądowi i spodziewać się można, że władze polityczne i sądowe dołożą starania, by sprawę do reszty wykryć, a winnych przykładnie ukarać. Prawdopodobnie skończy się żywot tej szajki, co piła krew chłopską i chłopskimi rękoma przychodziła do majątku.

Z Zakliczyna p. Droginia donoszą nam tamtejsi włościanie, że rewizor bydła, Józef Baran źle i nie po ludzku obchodzi się z włościanami. Nie przychodzi na czas, każe na siebie czekać i td. Niech Baran nie zapomina, że on jest sługą włościan i że żyje z tego, co lud podatkami zapłaci. Niechże będzie wiernym i grzecznym sługą ludu, jeżeli mu miły kawałek chleba. Niedługo, a już nowych rewizorów nie będą mianować, o to się starają posłowie nasi.

Krzywdy, wyrządzone ludowi przez księdza Stojałowskiego. Ks. Stojałowski prowadzi nasz lud wprost do szyzmy. Oto dowody. We *Wieńcu* z dnia 21. maja pisze Stojałowski: „Jeżeli *Niedziela* pisze, że w Rosyi jest prawo, zmuszające do obrządku prawosławnego, to niech nie zapomina, że choć to przymus niesłuszny, **ale nie jest antichrześciański, ani prowadzący ludzi na potępienie,** lub do niewiary, masoństwa lub bezwyznaniowości, co wszystko w państwach zachodnich jest dozwolone i podkopuje same podstawy religii. **We wyznaniu prawosławnem,** w dobrej wierze a jeszcze przymusowo zostając **można** również **duszę zbawić,** mając te same Sakramenty, tę samą ofiarę Mszy św., cześć Matki Bożej i Świętych, jak w katolicyzmie.

„Prawosławie jest szyzmą, a nie bezwyznaniowością lub herezyą, a z pewnością **dziewięć dziesiątych prawosławnych** zostaje w dobrej wierze *(bona fide)* a więc **są na drodze do zbawienia.**

Nieprawdą jest również — według twierdzenia Stojałowskiego — aby w Rosyi unieważniano ślub, zawarty między katolikami przed katolickim kapłanem“.

To są własne słowa ks. Stojałowskiego. Kto nie wierzy, niech przeczyta *Wieniec polski* z 21. maja 1899 roku. Więc już dzisiaj chyba wszyscy widzicie, że ks. Stojałowski stał się apostołem szyzmy w Galicyi i na Szląsku, że Stojałowski pisze, iż prawosławie **nie prowadzi ludzi na potępienie,** że **prawosławny szyzmatyk może duszę zbawić.** Czyż wobec tego będzie się jeszcze dziwił ks. Stojałowski, że go lud opuszcza, że się lud od niego odwraca, że każdy, choćby największy nędzarz, gdy pragnie przynajmniej wiarę świętą zachować, ucieka od Stojałowskiego, bo mu milsze zbawienie niż Stojałowskiego całusy. Przytoczyliśmy umyślnie dosłownie własne słowa Stojałowskiego, aby lud wiedział, pamiętał i dzieciom swoim powiedział, kto go zdradził.

Kto jest przeciwny połączeniu się stronnictw ludowych? Gazeta demokratyczna, *Słowo* wychodzące we Lwowie pisze: „Kiedy w ostatnich czasach

odezwały się głosy o potrzebie zjednoczenia stronnictw ludowych a nawet wszczęto w tym celu pewną akcyę, **ks. Stojałowski był pierwszy, który przeciw tej myśli stanął okoniem.** Było to zupełnie naturalne, bo on rozumie zjednoczenie ludu tylko pod jednym, jedynym warunkiem: jeżeli sam będzie naczelnym wodzem i dyktatorem tego ludu".

No a przecież już dzisiaj nikt nie pójdzie pod komendę moskalofilskiego kapłana, który zdradził lud i chwali jeszcze szyzmę. Ta sama gazeta pisze dalej: „Nawet najzagorzalsi do niedawna stojałowczycy odwracają się dziś od tego księdza-apostaty i Polaka-moskalofila, czego najlepszym dowodem, że nawet zapowiadaną z takim szumem pielgrzymkę do Ziemi św. musiał odwołać, zgłosiło się bowiem — jak sam przyznaje — zaledwie 19 osób".

Kronika i Rozmaitości.

Dnia 23. czerwca będą posłowie dr Danielak i ks. Szponder w Redakcyi *„Obrony ludu"* (ul. Pijarska l. 2). Kto ma jaki interes, potrzebuje porady, pomocy lub obrony, może w tym dniu na pewne z posłami się widzieć.

W sprawie emigracyi do Parany. *Gazeta Lwowska* przestrzega wychodźców galicyjskich przed emigracyą do Parany. Wicekonsul austryacki w Kurytybie w sprawozdaniu swojem wyraźnie zaznacza, że stosunki tamtejsze są jak najbardziej niekorzystne. Wobec tłumnej emigracyi rząd tamtejszy byłby zupełnie bezradnym i bezsilnym, a jedynym losem wychodźców stałaby się nędza i zguba.

O tych inspektorach podatkowych, którym się pracować nie chce, którzy całą pracę zwalają na niższych urzędników, u których rekursa leżą miesiącami niezałatwione, którzy negusują po całych dniach, zamiast siedzieć i pracować gorliwie, zaczniemy pisać w następnym numerze. Gdzie będzie potrzeba to i po nazwisku wymienimy takiego pana, aby nie krzywdzić ogółu, bo przecież nie wszyscy zasługują na potępienie.

Straszne gradobicie nawiedziło dnia 17. maja wsie nad Prutem położone: Oskrzesińce, Karolówka, Kornicz, Pererów, Matyjowce, Zamulińce i t. d. Grad padał znacznej wielkości przez 9 minut, zniszczył całkiem plony, żyto, ozime i zboża jare, powybijał kartofle posadzone w ziemi, tak że teraz muszą nasadzać znowu. Tysiące ptaków pobitych śmiertelnie, po pastwiskach źrebięta, gęsi, kaczki pozabijane, przechodząc około tego aż mrowie człowieka przenika, widząc takie spustoszenia i lament ludu rozpaczającego.

Raj dla żydów w Turce. Do naszej wsi żydów tak ciągnie, jakby jaki silny magnes. Przyjmują ich tacy majętni ludzie, którzy są pierwszymi w gminie, z których to powinien wzór każdy brać, a oni to są takimi zżydziałowatymi chrześcianami, że żyda to za kuma mają, taki to też u nas zarząd gminy, że pozwalają żydom tym pijawkom, tym molom naszym budować się i sprzedają prędzej żydowi niżeli katolikowi. Wstyd, hańba, takim chrześcianom, takiej gminie, takiemu zarządowi. O! bracia, za jakie kilkadziesiąt lat my wszyscy staniemy się w tej Galilei żydowskiej wodonosznikami. Rodzice i wy zarządy gmin, jeżeli sprzedajecie żydom swoją ojcowiznę, krwią ojców waszych zroszoną i od wrogów wybawioną, uważajcie, że kiedyś gorżko wam przyjdzie przed Panem Bogiem za to odpowiadać. Dzieci wasze kości, proch wasz w grobach przeklinać będą, bo wy to jesteście tymi, że prędzej żydowi sprzedacie, aniżeli swemu. Co nas tak pędzi w kraje zamorskie, jak nie ta żydowska plaga. Dlaczego żydów tam nie porywa tylko nas chrześcian?

Z moskiewsklego raju. W Rydze zrobili robotnicy strejk (bezrobocie), upominając się o większą płacę. Rząd rosyjski zawsze staje w obronie kapitalistów i fabrykantów. Tak i tutaj stanął w ich obronie i żandarmi rosyjscy zastrzelili 42 robotników. Tutaj mamy znowu mały dowód, jak tam jest dobrze ludowi. Kto nie wierzy, niech jedzie i spróbuje. Tam jest tylko dobrze moskiewskim szpiegom i szyzmatyckim popom.

Zachodząca gwiazda. Ks. Stojałowski zwołał wiec w Grodzisku. O wiecu tym pisze *Słowo Polskie:* „Ostatnie procesy zabiły ks. Stojałowskiego w oczach całej Polski tak gruntownie, że jego rolę polityczną i olbrzymi niegdyś wpływ na lud wiejski uważać należy za chylące się w szybkiem tempie do stanowczego upadku. Wymowne świadectwo tego upadku „ks.-redaktora“ daje jego ostatni „wiec“, zwołany we wsi Grodzisko pod Leżajskiem. Otrzymujemy o nim następującą relacyę: „Gmina tutejsza należy do najdawniejszych i najgorętszych zwolenniczek ks. Stojałowskiego. Tu jeszcze ks. Stojałowski posiada ostatnich przyjaciół i dlatego tutaj zwołał zgromadzenie wyborców. Jakże się jednak rozczarować musiał szan. prałat, gdy na zapowiedziane przez niego zebranie przybyło niewiele nad 20 gospodarzy starszych i trochę ciekawej młodzieży. Topnieją ci przyjaciele ogromnie szybko.

Zebraniu przewodniczył włościanin Czerwonka. Ks. Stojałowski, skonfundowany tak małym udziałem wyborców, mówił krótko i ogólnikowo. Przyznał, że w Radzie państwa nic jeszcze nie zdziałał i zwrócił uwagę na przyszłe wybory, z których powinna wyjść większość posłów z jego stronnictwa. Zachęcał do składek na fundusz wyborczy, którego użyje na rozesłanie po kraju ludzi zaufanych, a oni lud powiadomią o dążeniach stronnictwa socyalno-chrześciańskiego i przygotują wybory. O niedawnych procesach sądowych nie wspomniał ani słówkiem.

Całe zebranie trwało ledwie godzinę, bo po mowie ks. St. nikt się nie odezwał, a nawet zaintonowany, tak gromki dawniej „wiwat“ na jego cześć wypadł mizernie. Zebrani rozeszli się w milczeniu. Ks. Stojałowski zapowiedział dlatego drugi wiec w Grodziku“.

Pies p. Stanisława Rozwadowskiego, właściciela dóbr w Podchybiu w dniu w dniu 16. marca rzucił się na małego syna Władysława i Barbary Jobów i wyrwał mu kawałek nogi. Sprawę oddano do sądu w Wadowicach jeszcze w dniu 18. marca, dotąd jednak nie naznaczył sąd terminu. O wyroku doniesiemy.

Skutki oświaty. Wieś Żarnówka, gdy była właścicielką propinacyi, wypuszczała ją żydowi za 200 do 250 złr. rocznie, a wtenczas bardziej ludzie pili i większe mieli zarobki w lasach, niż teraz. Nie mieli gospodarze rozumu na to, aby taką propinacyę chwycić na siebie i zarabiać tysiące. Teraz ją chwycili od rządu, ale za 700 złr. rocznie.

Co złapiesz w igrze, to ci tego ani dyabeł nie wydrze. Takie przysłowie panuje w górach. To też pochowali niedawno z jednej tu wsi sławną zuch dziewuchę, piękną druchnę na weselach i dzielną robotnicę na zagonie. W zapasach każdym chłopem wytarła o ziemię, aż zębami zadzwonił i nogami się nakrył. Jednak trafił się jeden, który przy figlach złamał jej grzbiet, że po strasznem trzechdniowem konaniu zakończyła życie. — I za to nikomu nic.

Piszący te słowa zna kilka takich wypadków, gdzie czuły kochanek, niedźwiedzią siłą przegiął w tył dziewczynę przez poręcz lub przez kant łóżka, z wielkiej miłości i za tydzień pochowali ją. Rodzice i sąsiedzi uważali to tylko za nieszczęście zwykłe, bo, co złapiesz w igrze, to ci tego ani dyabeł nie wydrze. Nie wiem, czy tak samo myśli prokuratorya. A ileż parobków w ten sposób poszło ze świata!?

Odezwa o pomoc do c. k. władz krajowych. Jedną z najbardziej piekących spraw jest regulacya rzek i potoków górskich. Jak olbrzymie szkody i jak straszne spustoszenia prawie rok rocznie sprawiają wylewy rzek i potoków, to nadbrzeźni

posiadacze gruntów dobrze o tem wiedzą. Najpiękniejsze pola i łąki po wylewie przedstawiają widok przerażającego zniszczenia. Tysiące gospodarzy staje się żebrakami. To też kraj odczuwając potrzebę jak najrychlejszej regulacyi rzek, ciągle upomina się o nią przez usta swych posłów w parlamencie wiedeńskim a przytem groźniejsze miejsca ubezpiecza.

Jakżeż więc karygodnem wydać się musi postępowanie rządowych władz w powiecie Bialeckim, które z największą obojętnością przypatrują się, jak jakiś prusak i drugi żyd w okropny sposób niszczą koło Oświęcima brzegi Soły braniem szutru, który wywożą do Prus. Przedsiębiorcy ci wykupują za bezcen grunta w tak zwanem Zasolu, przysiołku należącem do Oświęcima, tuż nad brzegami Soły położonego i kopią tam doły na kilka metrów głębokie. Mieszkańcy tamtejsi w bezsilnej rozpaczy spoglądają na tę zgubną gospodarkę prusko-żydowską, bo gdy Soła wzbierze, to nastąpi straszna katastrofa. Soła z łatwością przerwie wąski pas, oddzielający ją od tych dołów, rozszerzy swe koryto, zaleje w pobliżu będące grunta, i z największą pewnością zabierze domostwa właścicielom, jeśli z życiem ujdą, pozostanie torba i kij żebraczy. I tej zgubnej robocie obcych speku lantów c. k. władze nie uważały za stosowne zaraz od początku położyć tamę, a z żydowaciała gmina oświęcimska ze spokojem przypatruje się rujnowaniu swych współobywateli, gdyż to są tylko chrześcijanie i goje, na których dumny Izrael wydał w Galicyi wyrok zagłady i doszczętnego wytępienia.

Wprawdzie na usilne prośby zagrożonych c. k. Starostwo Bialskie wstrzymało na razie roboty aż do dalszego rozporządzenia. W celu zbadania rzeczy przybył inżynier ze strony c. k. Starostwa ale niestety żyd, który prawdopodobnie sprawę przedstawi na korzyść spekulantów, boć to jego współbracia, a oni umieją swe interesa prowadzić i wzajemnie się popierać, zwłaszcza że już na miejscu wyraził się tenże inżynier do żalących się: „Woda tu dostać się może, chyba za 20 lat“!

Wiemy, co to znaczy i jak to rozumieć należy! Niech marnieją majątki chrześciańskie, niech giną goje, byle tylko kieszenie żydowsko-pruskie były napełnione. Oby ten głos błagalny dotarł do uszu władz naszych zwierzchniczych — od nich bowiem tylko spodziewamy się pomocy i opieki.

Żandarmerya rosyjska w Warszawie spadła w końcu przeszłego tygodnia w nocy na drukarnię Laskauera i Babickiego przy ulicy Świętokrzyskiej; nie zastała właścicieli, nie mogła też dostać się do kluczów od kantoru i drukarni. Próbowała najpierw własnemi kluczami i wytrychami zamki pootwierać, a gdy się jej nie udało, posłała po ślusarza. Ale i usiłowania specyalisty rozbiły się o kunsztowność zamku od kantoru; wtargnięto tylko do drukarni. Tutaj stróże czuwający nad bezpieczeństwem rządu, przetrząsnęli wszystko. Szukali i szukali i w końcu nie znaleźli nic. Z niczem też odeszli, pozostawiając tylko straż policyjną i nałożone na drzwi od kantoru pieczęcie. Powrócili zrana. Byli już wtedy i właściciele i klucze, ale drzwi otworzyć się nie dały. Wtedy wyprawiono lokatorom domu widowisko. Policya przystawiła drabinę do okna. Wszedł na nią najpierw pachołek policyjny, potem oficer; pierwszy pięścią wybił szybę, drugi przez otwór wpełznął do środka. Zamek od wewnątrz otworzył się, drzwi wpuściły zniecierpliwionych. Po takich szturmach wszakże wszystko skończyło się jak najspokojniej: nie odbyto nawet wcale rawizyi w kantorze. Powód do najścia jest zupełnie niewiadomy. Tak wygląda raj moskiewski.

Pożyteczność kawek. Jeżeli są szkodliwe majowe chrząszcze i ich poczwarki, które w roli podjadają rośliny, to kawki są bardzo pożyteczne, jako prawdziwe tępiciele chrząszczy. Kawka nie zjada chrząszcza, bo mogłaby ich zjeść czterech lub pięciu najwyżej, tylko jakąś część wyjada z jego wnętrzności. Gdy kawki przejdą po drzewach sypią się chrząszcze na ziemię z wyłuszczonemi skrzydłami, a ptaki

te i na ziemi przeglądają, czy nie spadł który zdrowy, aby go dobić. Jest to prawdziwe dobrodziejstwo dla gospodarza. Tymczasem widzi się nieraz, jak kościelni wyrzucają z wierz i sygnatur masami gniazda kawek, aż młode padając z dachu pękają na ziemi. Jeżeli kawka robi dziury w dachu, to się powinno dla niej umyślne otwory porobić, a gniazda stare uprzątnąć od czasu do czasu. Zaś łatwo zapobiedz zbytecznemu ich rozmnożeniu. Jeżeli to ptak pożyteczny ponieśmy i my dla niego małe ofiary, bo trudno, żeby nam wszystko już tak za darmo przychodziło.

Straszny przesąd. Na całem podkarpaciu, a może i w całej Galicyi istnieje u ludu Zabobon, aby ciężko chorym nie dać się mleka napić, bo w razie umarcia, zabrałby wszystko mleko od krów na tamten świat. Nieraz chory gospodarz, lub gospodyni, usycha bez kapki mleka, bo nie chce osuszyć biedne dzieci, w razie śmierci. Nieraz u gospodarza, który ma krowy, schnie i omdlewa chore dziecko. Raz się znalazła rozumniejsza sąsiadka i przyniosła mu mleka. Trzeba było widzieć jak drżącemi rączkami, z jaką chciwością uchwyciło naczynie i piło bez tchu.

Także za wodę nie można dać mleka, bo z wodą by poszło. Również wieczór nie można wydać z domu, ani mleka ani jaj. Raz wieczór zapadł mnie we wsi Trzebuni. Dziwiłem się, że w całej wsi nikt nie ma sprzedać ani mleka, ani jaj, dopiero żyd w karczmie mnie objaśnił, że prawie wszyscy mają, ale wieczór nie sprzedadzą. On zaś sprzedał bez namysłu. Takie przesądy powinna rozwiać ambona, że kto nieszczęśliwego ratuje, temu P. Bóg jeszcze pobłogosławi i doda a nie odbierze.

Chwalebny zwyczaj na Orawie. U pobratymców naszych Słowaków, (poza Babią górą) jest piękny zwyczaj, że gdy chłop krowę w nieszczęściu dobić musi, natenczas urząd gminny oceni krowę ile wartała i zgromadzkich pieniędzy zapłaci ją chłopu naraz, aby sobie mógł inną kupić. Zaś mięso rozważą i rozdzielą funtami między chłopów, czy chciał, czy nie chciał, musi wziąć parę funtów, które potem zapłaci, chociażby przy podatkach. *A. S.*

A u nas, jeżeli chłopu zachoruje krowa, to ją leczy różnemi świństwami jak najdłużej, aż potem całe mięso zakopać trzeba. Jeżeli zaś nagle wypadło krowę dobić, to przychodzi żyd rzeźnik i kupuje krowę za 6, 8 lub 10 złr. Sprzedaje mięso po zwykłej cenie i zarabia poczwórnie, a chłop z kilku reńskiemi patrzy w niebo i zębami dzwoni, skąd tu wziąć reszty na krowę.

Po co tu jakieś krowie asekuracye, o których stańczyki radziły, skoro taki orawski zwyczaj zupełnieby wystarczył. Ba, ale niektórym panom są asekuracye na rękę, bo się uzbiera sumka, na której szlachetny panicz tak dobrze się rozumie i tak ją elegancko użyć potrafi, jak żaden kołtun ludowiec.

Także socyalizm. Z jednego dworu przy Skawinie, wszystka służba uciekła z powodu bardzo złego jedzenia. Niektórzy panowie myślą, żeby się chłop otruł, gdyby zjadł co lepszego.

To też słyszałem w jednym bogatym domu taką rozmowę:

— Sługa: Proszę pani! ta fasola jest spleśniałą i nic nie omaszczona, ja jej jeść nie mogę!

— Pani: A ty świński ryju, to ja ci będę smażone kanarki stroiła, marcepany, czy co?

— Sługa: Ja niechcę kanarków ani marcepanów, tylko taką fasolę, byle nie spleśniałą i choć trochę omaszczoną!

Pani: Toś już i ty małpo, przeszła do socyalistów!? Boże! wnet będzie koniec świata!

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu S. W Ameryce mamy już trochę prenumeratorów. Najwięcej między tymi, którzy w ostatnich dwóch latach wyemigrowali. Gazetę posyłamy im za tę samą cenę. Pocztę opłacamy sami. O nowe adresy prosimy.

Z Chmielnika. Otrzymaliśmy list, ale ponieważ jest nie podpisany więc go drukować nie możemy.

P. M. Dziękujemy za list. Ma Pan dowód, że moskalofile czyli stojałowczyk- tylko kłamać umieją. Takie to ich chrześcijaństwo — to nie Chrystusowe, ale szyizmatyckie chrześciaństwo. Kłamcy z Turebskiej Wólki będą ukarani. Zobaczy Pan niedługo, jak będą płakać i załamywać ręce, żałując tego, iż skłamali. To trzeba pamiętać na całe życie, że żadne kłamstwo, żaden grzech nie mija bez kary.

P. Okoński. W następnym numerze będzie.

P. Kuta. O ogierach rządowych i o tem, że z nich lud nie ma żadnego pożytku i pieniędzy na nie szkoda, będzie w następnym numerze.

Legenda o kukułce, leszczynie i osice.

Przed siepaczami króla Heroda święta Rodzina kryje się w lasy i ucieka do Egiptu; idą ciemnym, gęstym borem, szukając drogi i schronienia, a jęki mordowanych niemowląt lecą za nimi, jakby ze skargą na okrutnika i z wołaniem o pomoc. Serce Maryi drży od strachu, lica Jej pobladły jak księżyc na młodziku; tuli do łona swoją Dziecinę i okrywa Ją płaszczem, aby nawet noc czarna nie zajrzała Jezusowi w oczy.

Ale głodne dzieciątko kwili i pożywienia żąda, a w głuchym borze żałosny płacz się rozlega.

Stare drzewa pochylają się litośnie, jakby szemrały: „Cyt, cyt, Dziecino!“ W zielonych oczach błyszczą im łzy rosy, współczucia łzy nad głodnym Jezusem. Przy ziemi paproć czepia się nóg Maryi Panny i nieśmiało prosi:

— Pozwól mi posilić Dzieciątko Twoje, Święta Boża Rodzicielko!

— A cóż ty masz za pożywienie?

— Korzonki mam, którymi sama życie czerpię z ziemi.

Rozrzewniła Maryę Pannę ta skromna ofiara i przyjęła ją, aby czemkolwiek nakarmić zgłodniałą Dziecinę.

Pan Jezus za to, że ssał korzonki paproci, pobłogosławił litościwą roślinę i odtąd korzeń jej utracił dawną gorycz, a człek zbłąkany w lasach i zgłodniały, może w niej znaleść pożywienie i posiłek i od głodowej śmierci się uchronić, zanim go P. Bóg z puszczy nie wyprowadzi...

Ze świtem Rodzina św. w dalszą znów szła drogę, aby uniknąć przed siepaczami Heroda.

Maryi Pannie ciężko było dźwigać bez ustanku Jezusa, ale rozstać się z nim ani na chwilę nie chciała, by skarbu macierzyństwa swego z rąk nie wypuścić, póki na miejsce bezpieczne nie zdążą.

Próbowała na chwilę odpocząć i ukryć się pod osiką, ale nie dobra drzewina nie chciała dać Jej schronienia.

— Boję się — wołała drżąc od strachu osika — aby mnie król Herod nie kazał ściąć za to, żem was ukrywała; boję się zemsty króla Heroda!... Idźcie stąd, wstańcie, pójdźcie gdzieindziej!... boję się!...

I trzepotała gałązkami, listeczki jej pobladły i odstawały jak włosy na głowie człowieka z wielkiej trwogi i przerażenia; więc Marya Panna musiała wstać z pod osiki i pobiegła skryć się pod leszczyną.

— A ty się nie będziesz bała Heroda? — spytała i jak spłoszona przepiórka przypadła pod krzak leszczyny, ale ta zamiast odpowiedzi nakryła ich swemi gałązkami, otuliła swym gęstym płaszczem z listeczków drobniutkich i dech w sobie zaparła.

Musiałby był król Herod mieczem wpierw rozrąbać jej ramiona, gdyby chciał z objęć leszczyny wydobyć Bożą Matkę z Dzieciątkiem, ale okrutnik przeszedł mimo i nie dojrzał niczego; nawet nie zauważył osiki, która trzęsła się ze strachu i którą taki lęk okrutny przejął, że nie umiałaby była dać odpowiedzi na zapytanie, czy widziała ściganą niewiastę z dzieckiem małem u łona.

W leszczynie jednak siedziała kukułka — zdrajczyni i chcąc się przychlebić Herodowi, zaczęła wołać: „Kuku — kuku“... aby zwrócić jego uwagę na kryjówkę Matki Bożej.

Za to złe serce jest ptakiem bez gniazda i nie ma gdzie własnych ukrywać piskląt, a osika, że się bała dać schronienie Maryi Pannie, musi po wieki trząść się ze strachu i dygotać listkami, choćby największa była cisza w powietrzu i najjaśniejsza pogoda na niebie.

Nie dosyć tego, zhańbił ją jeszcze Judasz później, gdy się na niej obwiesił i za karę, że Jezusa przyjąć pod swój cień nie chciała, musiała dźwigać największego zdrajcę i najpodlejszego wisielca na ziemi.

Leszczyna zaś w nagrodę została błogosławioną krzewiną: odtąd grom w nią nigdy nie uderza i człowiek podczas burzy może śmiało szukać pod nią schronienia, z Imieniem Maryi i Jezusa na ustach, bo ona odtąd w łaskach Maryi Panny. *Gawalewicz.*

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem **A. Koziańskiego w Krakowie**